



OBROTY LITER

Szkice o twórczości
Tomasza Różyckiego

OBROTY LITER

PO
EZ
JA

Seria pod redakcją
Anny Czabanowskiej-Wróbel
i Mariana Stali

OBROTY LITER

Szkice o twórczości
Tomasza Różyckiego

pod redakcją
Anny Czabanowskiej-Wróbel
i Magdaleny Rabizo-Birek

Kraków

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego ze środków MNiSW przyznanych na finansowanie badań naukowych w 2017 r.

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Rzeszowski

© Copyright for this edition by Anna Czabanowska-Wróbel, Magdalena Rabizo-Birek and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2019

© for the Polish translation by Tomasz Bilczewski, Anna Kowalcze-Pawlik and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS

ISBN 97883-242-3475-2
e-ISBN 97883-242-2964-2
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzja naukowa
dr hab. Joanna Dembińska-Pawelec, prof. UŚ

Opracowanie redakcyjne
Barbara Cabata

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Spis treści

Wykaz skrótów	9
Magdalena Rabizo-Birek	
Poezja bliska	11
Tomasz Różycki	
Próba ognia. Czy książki latają?	25
SYNTEZY I MOTYWY	
Teresa Dobrzyńska	
Dziedzictwo. Powroty do kraju rodzinnego przodków w wierszach Tomasza Różyckiego	41
Leonardo Masi	
Entropia, czas i chaos. Wszechświat Tomasza Różyckiego	67
Kamil Nolbert	
„Może gdzieś tutaj kończy się ten świat”. (Nie)możliwa metafizyka w poezji Tomasza Różyckiego	79
Xavier Farré	
Kilka kadrów z wierszy Tomasza Różyckiego	103
Magdalena Piotrowska-Grot	
„Po kolei wszystkie warianty...”. Światy (nie)możliwe poezji Tomasza Różyckiego	117
Marek Stanisław	
Ciemne metafory Różyckiego	143
Justyna Tabaszewska	
Powtórzenia i ponowienia. Tomasz Różycki a kwestia oryginalności	161
Magdalena Rabizo-Birek	
„Biedni malarze”. Motywy plastyczne w twórczości Tomasza Różyckiego	181
Wojciech Maryjka	
„Całe życie w pociągu”. O motywach kolejowych w twórczości Tomasza Różyckiego	211

Maja Jarnuszkiewicz

- Ciało i jego konteksty. O kilku aspektach cielesności
w poezji Tomasza Różyckiego 231

PRZYBLIŻENIA

Karol Maliszewski

- Niepewne ojczyzny poetów. Lektura *Vaterlandu*
po dwudziestu latach 255

Bill Johnston

- Pociąg jedzie dalej, czyli *Dwanaście stacji* amerykańskich,
przeł. Tomasz Bilczewski i Anna Kowalcze-Pawlik 269

Mira Rosenthal

- Teraźniejszość jako niekończąca się chwila wahania,
przeł. Tomasz Bilczewski i Anna Kowalcze-Pawlik 277

Joanna Zach

- Tomi*. Notatki z nie-miejsca 285

Barbara Trygar

- Współczesny *flâneur*? *Tomi*. Notatki z miejsca postoju
Tomasza Różyckiego w perspektywie teorii (neuro)estetycznej .. 299

Anna Czabanowska-Wróbel

- Ekonomia *Liter* 311

Anna Spólna

- Upiorne transformacje. Pytanie o moc słowa i kondycję poety
w *Literach* Tomasza Różyckiego 333

Paulina Żarnecka

- Pamięć ukryta pod ziemią. Porzucone ślady przeszłości
w wierszach z tomu *Litery* Tomasza Różyckiego 345

DIALOGI

Tomasz Dalasiński

- Geobiografia / biogeografie. Kategoria miejsca we wczesnych wierszach
Tomasza Różyckiego i Jacka Podsiadły (rozpoznania wstępne) ... 361

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

- Tomasz Różycki: rimbaudiana 375

Karolina Górniak-Prasnal

- Podróże Tomasza Różyckiego i Williama Butlera Yeatsa.
Dwa wiersze z tomu *Księga obrotów* w kontekście *Byzantium*
oraz innych tropów angloamerykańskich 393

Anna Szumiec

- Różyckiego krainy czarów. O *Bestiarium* i powieściach
Lewisa Carrolla 415

Małgorzata Gorczyńska

- Palimpsest, maska, twarz. O *Literach* Tomasza Różyckiego 429

Iwona Misiak

- Potencjalności kwitną 445

Bibliografia

- oprac. Matylda Zatorska 461

- Indeks nazwisk 489

Wykaz skrótów do utworów Tomasza Różyckiego

- A* – *Anima*, Biblioteka „Studium”, t. 16, Wydawnictwo „Zielona Sowa” – Studium Literacko-Artystyczne przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1999.
- B* – *Bestiarium*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.
- Ch* – *Chata umaita*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2001.
- Ds* – *Dwanaście stacji. Poemat*, Wydawnictwo Znak, Kraków, wydanie 1: 2004, dodruk: 2005, 2007, 2009.
- K* – *Kolonie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
- Ko* – *Księga obrotów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010.
- L* – *Litery*, Wydawnictwo a5, Kraków 2016.
- Ś* – *Świat i Antyświat*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003.
- T* – *Tomi. Notatki z miejsca postoju*, Fundacja „Zeszytów Literackich”, Warszawa 2013.
- V* – *Vaterland*, Stowarzyszenie Literackie im K.K. Baczyńskiego, Seria poetycka 52, Łódź 1997.
- W* – *Wiersze*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004.

Poezja bliska

„[W] roku ubiegłym obchodził dwudziestą rocznicę swojego debiutu. Tomik *Vaterland* wydał [...] w wieku jak na poetę dojrzałym, bo mając lat dwadzieścia siedem, ale szybko osiągnął taką pozycję w kraju i za granicą, że wydaje się, iż na scenie poetyckiej gości od zakończenia wojny, a do Rzeszowa przyjechał, by otworzyć własne muzeum” – zauważyła żartobliwie Marta Mizuro, omawiając na łamach „Odry” numer „Frazy” poświęcony Tomaszowi Różyckiemu¹.

Wrocławska krytyczka podkreśliła w ten sposób, jak mocną pozycję ma dziś i to nie tylko w polskim życiu literackim pochodzący z Opola poeta. Poświadczają to jego ważne osiągnięcia: Nagroda Fundacji im. Kościelskich (2004), Nagroda im. Josifa Brodskiego w dziedzinie poezji przyznana przez redakcję „Zeszytów Literackich” (2007), nominacje do najważniejszych polskich nagród literackich: Nike (*Dwanaście stacji. Poemat, Kolonie, Księga obrotów*), Gdynia (*Kolonie, Księga obrotów*), im. Wisławy Szymborskiej (*Litery*), wejście do jury Nagrody Fundacji im. Kościelskich, wieloletnia współpraca z „Zeszytami Literackimi” zwieńczona w 2014 roku przyjęciem do zespołu redakcyjnego tego niezwykle zasłużonego dla polskiej i środkowoeuropejskiej kultury, pilnie

¹ „Odra” 2018, nr 6, s. 131. Mizuro omawia numer „Frazy” 2017, nr 3–4, w której zaprezentowano materiały ze zorganizowanego 30 marca 2017 r. w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego sympozjum „Obroty liter” z okazji 20-lecia debiutu poetyckiego Tomasza Różyckiego, z udziałem autora.

Poezja bliska

„W roku ubiegłym obchodził dwudziestą rocznicę swojego debiutu. Tomik *Vaterland* wydał [...] w wieku jak na poetę dojrzałym, bo mając lat dwadzieścia siedem, ale szybko osiągnął taką pozycję w kraju i za granicą, że wydaje się, iż na scenie poetyckiej gości od zakończenia wojny, a do Rzeszowa przyjechał, by otworzyć własne muzeum” – zauważyła żartobliwie Marta Mizuro, omawiając na łamach „Odry” numer „Frazy” poświęcony Tomaszowi Różyckiemu¹.

Wrocławska krytyczka podkreśliła w ten sposób, jak mocną pozycję ma dziś i to nie tylko w polskim życiu literackim pochodzący z Opola poeta. Poświadczają to jego ważne osiągnięcia: Nagroda Fundacji im. Kościelskich (2004), Nagroda im. Josifa Brodskiego w dziedzinie poezji przyznana przez redakcję „Zeszytów Literackich” (2007), nominacje do najważniejszych polskich nagród literackich: Nike (*Dwanaście stacji. Poemat, Kolonie, Księga obrotów*), Gdynia (*Kolonie, Księga obrotów*), im. Wisławy Szymborskiej (*Litery*), wejście do jury Nagrody Fundacji im. Kościelskich, wieloletnia współpraca z „Zeszytami Literackimi” zwieńczona w 2014 roku przyjęciem do zespołu redakcyjnego tego niezwykle zasłużonego dla polskiej i środkowoeuropejskiej kultury, pilnie

¹ „Odra” 2018, nr 6, s. 131. Mizuro omawia numer „Frazy” 2017, nr 3–4, w której zaprezentowano materiały ze zorganizowanego 30 marca 2017 r. w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego sympozjum „Obroty liter” z okazji 20-lecia debiutu poetyckiego Tomasza Różyckiego, z udziałem autora.

strzegącego swej elitarności pisma. Różycki od wielu lat regularnie uczestniczy w najważniejszych festiwalach poezji na całym w świecie, był także stypendystą wielu zagranicznych fundacji. Kiedy piszę te słowa, przebywa właśnie na rocznym stypendium Berliner Künstlerprogramm des DAAD, którego beneficjentami przed nim byli między innymi: Witold Gombrowicz, Włodzimierz Odojewski, Stanisław Lem, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Sławomir Mrożek, Ewa Lipska, Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki.

Poezja Różyckiego bardzo szybko zainteresowała znakomitych tłumaczy polskiej literatury na świecie, za czym poszły nagrody międzynarodowe, przede wszystkim Griffin Poetry Prize przyznana w kwietniu 2014 roku (jako jednemu z czwórki laureatów poecie nie-anglojęzycznemu) za *Colonies* – pełne dwujęzyczne, polsko-angielskie wydanie tomu *Kolonie* w wirtuozerskim przekładzie Miry Rosenthal (2013). Tom ten ma także swoje wersje francuskie (w przekładzie Jacques’a Burko) i hiszpańskie (autorstwa Xaviera Farré). Także, wydawałoby się, mocno osadzony w polskich realiach poemat *Dwanaście stacji* (2004) – zdaniem (nie tylko) Pawła Próchniaka, poetyckie arcydzieło – został przełożony na język angielski (przez Billa Johnstona) oraz niemiecki (przez Olafa Kühla). Wybory jego wierszy wydano również w językach: angielskim, chińskim, hiszpańskim, słowackim, serbskim i włoskim.

Już to, niekompletne, zestawienie osiągnięć Tomasza Różyckiego wystarczy za uzasadnienie decyzji o poświęceniu mu osobnej monografii, która – tak się szczęśliwie złożyło – otwiera nową serię wydawnictwa Universitas „Tylko Poezja”. Zdaniem redaktorek książki zbiorowej *Obroty liter*, potwierdzonego rozpoznaniem autorów zawartych w niej artykułów, twórczość Różyckiego, który wniósł do polskiej poezji własny, rozpoznawalny na pierwszy rzut oka „melodyjny” idiom, zawiera w sobie w sposób wyjątkowy złożone dziedzictwo polskiej i światowej poezji nowoczesnej. Różycki określany był przez krytyków metaforycznymi quasi-terminami: „o’harystyczny klasycysta” (Karol Maliszewski), „romantyczny klasycysta” (Magdalena Rabizo-Birek), ale też uznawano go za czołowego przedstawiciela „szkoły obrazu”, poezji „wizji”, nurtu „ośmielonej wyobraźni” w poezji roczników siedemdzie-

siątych (Marian Stala, Jakub Momro, Karol Maliszewski)². W swej literackiej podróży ku źródłom sztuki i poezji, w prowadzonych systematycznie reinterpretacjach oraz w wiskawkach europejskiej tradycji Różycki sięga najgłębiej – ku poetyckim mitom starożytnej Grecji i poezji renesansowej – odkrywając polskim czytelnikom swymi świetnymi przekładami z języka francuskiego, eseistyką i poetyckimi dialogami wybitnego twórcę z kręgu Plejady Joachima du Bellay.

Szeroka znajomość życiorysu i twórczości jakiegokolwiek współczesnego polskiego poety (nawet takiego, który – jak Różycki – trafił już „pod strzechę”, czyli do tematów maturalnych) jest dziś pobożnym życzeniem, co stawia autorkę wstępu przed obowiązkiem zwięzłego przedstawienia biografii opolskiego pisarza, skądinąd koniecznej dla zrozumienia jego twórczości.

* * *

Tomasz Różycki urodził się w Opolu 29 maja 1970 roku w rodzinie nieposiadającej większych artystycznych tradycji (jego ojciec był ślusarzem, matka technikiem chemikiem, a jeden z dziadków – maszynistą kolejowym)³. W mieście tym dotąd mieszka i pracuje – obecnie jako wykładowca w Instytucie Kultury i Języka Francuskiego Uniwersytetu Opolskiego. Po mieczu i kądzieli wywodzi się z rodzin tzw. repatriantów – polskich mieszkańców kresów południowo-wschodnich ze Lwowa

² Zob. K. Maliszewski, *Fantastyczna powieść. Strony przewracają się same*, „FA-art” 1999, nr 2, s. 61–62; M. Rabizo-Birek, *Adam Mickiewicz w poezji Tomasza Różyckiego*, [w:] tejże, *Romantyczni i nowocześni. Formy obecności romantyzmu w polskiej literaturze współczesnej*, Rzeszów 2012, s. 424; *Czy coś się zaczyna. Z Marianem Stalą o zjawisku nowej poezji rozmawia Piotr Marecki*, [w:] P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski, *Tekstylika. O rocznikach „siedemdziesiątych”*, Kraków 2002, s. 513; J. Momro, *Wyobraźnia i rygor. O jednym z aspektów estetyki poetyckiej*, „FA-art” 2003, nr 3–4, s. 148–153; K. Maliszewski, *Głosy z „bezbzrzejnej podróży”*, [w:] tegoż, *Rozproszone głosy. Notatki krytyka*, Warszawa 2006, s. 251.

³ Opiaram się na hasło biograficznym: A. Szałagan, *Tomasz Różycki*, [w:] *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku*, http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php?title=Tomasz_R%C3%93%C5%BBYCKI (dostęp: 12.10.2018). Uzupełniam w miarę potrzeby o nowe lub nieznane fakty i poprawiam zauważone w nim błędy, np. dotyczące daty rocznej konkursu „Uwaga debiut”, w którym poeta zdobył nagrodę.

i jego okolic, co prezentuje w poemacie *Dwanaście stacji*. Po zmieniających granice i sfery wpływów politycznych ustaleniach zwycięzców II wojny światowej na konferencjach w Jałcie, Teheranie i Poczdamie musieli oni po roku 1945 opuścić przyłączone do ZSRR rodzinne strony. Wywieziono ich pociągami na przyznane Polakom tereny (rodzina poety trafiła na Opolszczyznę), z których w tym samym czasie wysiedlono niemiecką ludność. W komunistycznej, peerelowskiej propagandzie ziemie te były nazywane „odzyskanymi” lub „piastowskimi”, które to terminy Różycki niejednokrotnie ironicznie komentuje w swoich utworach. Mocne lokalne osadzenie, ambiwalencje tożsamości, szczególnie stosunek do „małej” i „dużej” ojczyzny podkreślił prowokacyjnym, niemieckim tytułem poetyckiego debiutu – *Vaterland* (1997).

W Opolu ukończył w 1989 roku II Liceum Ogólnokształcące. W tym samym roku szkolnym zdobył nagrodę w konkursie literackim dla młodzieży „Uwaga debiut”, zorganizowanym przez Wrocławski Uniwersytet Powszechny i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej we Wrocławiu⁴. Nagrodzonym wierszem zatytułowanym *Kalkuta* zadebiutował w roku 1988 dość nietypowo, bowiem na łamach dolnośląskiego pisma „Polska Miedź”. Przytoczę ten nieznany utwór, do którego poeta powrócił pamięcią podczas jubileuszowego sympozjum⁵:

⁴ Por. „Życie Literackie” 1989, nr 5, s. 20. W *Kronice* umieszczono tam następującą informację: „Jury ogłoszonego we Wrocławiu konkursu literackiego dla młodzieży szkół ponadpodstawowych „UWAGA DEBIUT” pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego postanowiło przyznać nagrody: Jadwidze Srodze z Wadowic, Małgorzacie Rostkowskiej z Wrocławia, Jakubowi Barełkowskiemu z Poznania, Marcinowi Kurkowi z Opola, Tomaszowi Różyckiemu z Opola, Małgorzacie Piórkowskiej z Wrocławia i Ładzie Ponikowskiej z Wrocławia”. Za pomoc w odnalezieniu informacji o debiucie Tomasza Różyckiego serdecznie dziękuję Barbarze Morawiec z Czytelni Naukowej Legnickiej Biblioteki Publicznej i Katarzynie Zborowskiej z Działu Informacji Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu.

⁵ Por. jego wypowiedź z zapisu spotkania na Uniwersytecie Rzeszowskim: „[...] był taki konkurs, w którym dostałem nagrodę we Wrocławiu. To był konkurs ogłoszony w radiu harcerskim, w programie IV, i dostałem tam jedną z pierwszych nagród. Miała nią być publikacja w prasie literackiej i pamiętam, że pojechałem wtedy do Wrocławia przekonany, że prasa literacka w tamtych czasach w tym mieście to może być tylko «Odra». [...] I jakież było moje zdziwienie, kiedy wiersz, owszem, został opublikowany, ale w takiej gazecie, która jest organem polskiego górnictwa miedziowego – «Polska Miedź» się to

Kalkuta

chodzi i rozdaje chleb miłości
wszystkim głodnym
w pięciomiliardowej kalkucie
matka teresa
od slamsów

z sercem otwartym na oścież
przez trędowaty świat
idzie
uliczna święta
jej dłonie są czyste jak płomień
ziemscy bogowie
mrużą oczy⁶.

Choć poeta podchodzi do swego młodzieńczego utworu sceptycznie, wydaje mi się, że nie ma się czego wstydzić – nie jest to jeszcze, co prawda, rytmiczna, szeroka fraza wiersza „różyckiego”, ale są już w niej obecne, tak charakterystyczne dla jego poezji „czyste jak płomień” metafory.

W roku 1989 rozpoczął studia romanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jego debiutem na łamach prasy literackiej był wiersz *Je vois la suite*, nagrodzony w konkursie poetyckim „Czasu Kultury” i na łamach tego pisma opublikowany w numerze ósmym w 1991 roku. Kolejny wiersz Różyckiego *Piosenka dla Chagalla* (rozpoznaję w nim utwór, który w debiutanckim tomiku *Vaterland* nosi zmieniony tytuł *Kiedys, w innym życiu*) ukazał się na łamach pisma „Kresy” 1992, nr 9/10. Potem nastąpiła stosunkowo długa, trwająca pięć przerwa w publikacjach prasowych – poeta uzasadniał ją po latach poczuciem niemieszczenia się w popularnych wówczas w młodej poezji dykcjach

nazywało. [...] była to gazeta dla górników. Na ostatniej stronie była kronika kryminalna, śmieszne rysunki i mój wiersz w ramce. [...] Chyba o Matce Teresie. Na usprawiedliwienie powiem, że wówczas miałem siedemnaście lat. Taki był mój debiut, można mi to wpisać do życiorysu”. Por. „*Facet, który kupił świat*”. *Spotkanie z Tomaszem Różyckim*, zapis i oprac. K. Kumka, M. Zatorska, red. M. Rabizo-Birek, „Fraza” 2017, nr 3–4, s. 19.

⁶ „Polska Miedź” 1988, nr 41, s. 10.

(a dominowali wtedy „barbarzyńcy” i „o’haryści”)⁷. Sytuacja ta radykalnie zmieniła się w roku 1997, kiedy otrzymał wyróżnienie w pierwszej edycji konkursu poetyckiego im. Rainera Marii Rilkego zorganizowanego przez redakcję pisma „Topos” w Sopocie i zwyciężył w VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Łodzi. Wówczas nastąpił prawdziwy wysyp jego wierszy w prasie literackiej, uwiecznony pod koniec 1997 roku książkowym debiutem – wspomnianym tomikiem *Vaterland* (52. w serii poetyckiej Stowarzyszenia Literackiego im. K.K. Baczyńskiego w Łodzi, który zredagował Tomasz Cieślak). Książka została zauważona i doceniona przez kilku krytyków (w tym znanego z poparcia dla nurtu „barbarzyńskiego” Karola Maliszewskiego⁸).

Miałam – jak oceniam to z perspektywy ponad dwudziestu lat – szczęście być w gronie jurorów tej edycji Konkursu im. Baczyńskiego i nominować do pierwszej nagrody zestaw opatrzonego godłem „Róża”, który, co dobrze pamiętam, po każdej lekturze robił na mnie coraz większe wrażenie. Kiedy obradowaliśmy mrocznym, zimowym popołudniem na przełomie 1996 i 1997 roku w dawnym gmachu łódzkiej polonistyki przy Alei Kościuszki w gronie złożonym z dziś już nieżyjących profesorów tamtejszej uczelni, Jerzego Poradeckiego i Joanny Ślósarskiej, oraz poetów Karola Maliszewskiego i Dariusza Bugalskiego, przypadło mi niełatwe zadanie, bowiem to ja zaczynałam głośne typowanie kandydatur. Kiedy przeczytałam dwa pierwsze godła – w tym nominowany do pierwszego miejsca zestaw „Róża”, odezwał się Karol Maliszewski, mówiąc: „zadziwiająca zbieżność” (naprawdę zgadzały się nam tylko dwa pierwsze miejsca). Te nasze głosy, wsparte obecnością zestawu „Róża” w typowaniach innych jurorów wystarczyły – jak się oka-

⁷ Wspominając debiut, powiedział: „To była dla mnie bardzo ważna książka, nie tylko dlatego, że pierwsza. Wiersze pisałem dużo wcześniej, ale po pierwszych publikacjach wydawało mi się, że to nie jest poezja, która mogłaby kogokolwiek zainteresować. Był rok 89, potem początek lat dziewięćdziesiątych i widziałem, co się w poezji dzieje. Nie widziałem tam jednak miejsca dla siebie”. *Małe i wielkie sny*, rozmawiał J. Borowiec, „Nowe Książki” 2012, nr 3, s. 5.

⁸ K. Maliszewski, *Fantastyczna powieść. Strony przewracają się same*, „FA-art” 1999, nr 2, s. 61–62.

zało po otwarciu koperty z rozszyfrowaniem godła – Tomaszowi Różyckiemu z Opola do bezdyskusyjnego wygrania konkursu. Pamiętam, że Karol Maliszewski powiedział wtedy (na podstawie lektury kilku wierszy) znaczące zdanie: „Taki talent trafia się raz na kilka pokoleń”.

Pierwszy szkic, jaki napisałam o poezji Różyckiego, był interpretacją wiersza z tomu *Vaterland* zatytułowanego *Magia*⁹. W kontekście tytułu tomu *Litery* z roku 2016, przypomniałam sobie kończący go dystrych (wiersz jest sonetem francuskim): „Spisujemy krwią, jakby litery żyły, z dala od światła, chciwie, / w oczekiwaniu na chwilę słabości, nieostrożność, sen” (V, s. 9). Napisany przed prawie dwudziestu laty szkic tak podsumowałam:

W jego poezji dziedzictwo romantyzmu, w całym bogactwie kulturowych asocjacji, przenika się z nadświadomością dziecka epoki postmodernizmu, które wie, że dopisanie jednej, błędnej litery w księdze kultury, trzeba będzie przypłacić daniną własnego życia¹⁰.

Z upływem czasu i rozwojem twórczości poety utwierdzam się w przekonaniu, że w tym pierwszym tomie jest zawarty w załączku, w znaczących zapowiedziach – cały późniejszy Różycki – „ów Różycki” – jak go, zarazem żartobliwie i wzniosłe, podkreślając „romantyczność” jego poezji, nazwał Andrzej Skrendo po publikacji poematu *Dwanaście stacji*¹¹. Jest w *Vaterlandzie* kilka wybitnych wierszy: wspomniane *Później, w innym życiu* i *Je vois la suite*, ale też: *Koniec wieków*, *Magia*, *Entropia*, *Galicja*, *Ziemie odzyskane*, *Prześwit*, *A więc wojna* (zapewne inni miłośnicy poezji Różyckiego dobraliby do tego zestawu jeszcze kilka innych utworów lub wybrali nieco inny ich zestaw). W takiej perspektywie odczytuje ten tom po latach w naszej publikacji Karol Maliszewski.

Po wydaniu *Vaterlandu* nastał krótki, ale intensywny okres aktywności Różyckiego w środowisku młodopoezyjnym. W roku 1999 w serii Biblioteka „Studium” w Krakowie ukazał się jego drugi tomik *Anima*

⁹ M. Rabizo-Birek, *Poetyckie stygmaty Niewiernego Tomasza*, „Arkusz” 1999, nr 8, s. 10.

¹⁰ Tamże.

¹¹ A. Skrendo, *Ów Różycki*, „Odra” 2004, nr 12, s. 73–74.

(w redakcji Adama Wiedemanna), zaś kolejne trzy zbiory: *Chata umaita* (2001 – po raz pierwszy pojawia się tam informacja, że jego wiersze są tłumaczone na języki obce), *Świat i Antyświat* (2003, najlepsza książka poetycka roku według ankiety Forum Krytyki Literaturium) oraz gromadzące utwory z czterech pierwszych tomów *Wiersze* (2004) opublikowało znane z publikacji i promocji młodej literatury wydawnictwo Lampa i Iskra Boża prowadzone przez Pawła Dunin-Wąsowicza. Pamiętam, że pierwszy raz zobaczyłam *Wiersze* Różyckiego w księgarni na Dworcu Centralnym w Warszawie, gdzie stały tuż obok książek tak bardzo przypominającego go podobieństwem nazwiska i inicjałami Tadeusza Różewicza. Wydało mi się to faktem znaczącym, aktem wcale nieprzypadkowej nobilitacji, o czym poinformowałam poetę, choć twórczość autora *Niepokoju* jest chyba najrzadziej wymienianą przez badaczy linią genealogii poetyckiej poddawanej przez niego reinterpretacji. Uwaga, zamykająca krótkie hasło o Różyckim w polskiej Wikipedii, jakoby w *Dwunastu stacjach* znajdowały się wyraźne nawiązania do *Kartoteki* Różewicza, wydaje się nadinterpretacją.

Zbiorem *Wiersze* kończy się juvenilny etap twórczości opolskiego poety, a zarazem zaczyna jego poetycka dojrzałość, znaczona wejściem do głównego nurtu polskiego życia literackiego. W tym samym bowiem, 2004 roku, wydawnictwo Znak publikuje jego poemat *Dwanaście stacji*, za który uhonorowano go Nagrodą Fundacji im. Kościelskich – najważniejszym laurem dla młodego polskiego pisarza. Z książką wiąże się legenda, która głosi, że przed wydaniem czytano poemat tracącemu wzrok Czesławowi Miłoszowi i bardzo mu się on spodobał. Byłby zatem Różycki ostatnim z grona pisarzy niejako pasowanych na Poetę przez wielkiego Prekursora. Właśnie od tego poematu opolski twórca zaczyna być szerzej znany. Często wspomina, że po jego ukazaniu się, wcześniej pustawe sale na jego spotkaniach autorskich zapęłniły się publicznością, czego się nie spodziewał, spisując swą tragikomiczną, rodzinną opowieść w trudnych okolicznościach osobistych, opiekując się umierającymi matką i ojcem. Pisał ją przede wszystkim dla siebie i grona najbliższych, by – jak często mówi: „nie zwariować”, nie popaść w depresję. Może dlatego czytelnicy tak szybko zidentyfikowali się z jej narratorem Wnukiem i innymi bohaterami. Wielu dostrzegło w jego poemacie

celny, przenikliwie krytyczny, ale też zabawny i nostalgiczny obraz powojennej historii i dnia dzisiejszego Polski, w którym zdarzenia wielkie ściśle przenikają się i łączą z codziennością. Ponadto jest to opowieść wpisana w ramy gatunkowe dobrze znanej Polakom tradycji literackiej – poetyckiej epopei – i zapewne dlatego tak szybko trafiła ona do szkół (w 2007 r. fragmenty *Dwunastu stacji* pojawiły się wśród tematów maturalnych). Poemat nazywa się często „współczesnym *Panem Tadeuszem*” ze względu na liczne do niego pastiszowe nawiązania, które skrupulatnie odnotowali uważni krytycy i badacze: Andrzej Skrendo, Tomasz Cieślak, Anna Spólna i Wojciech Maryjka¹².

Dwanaście stacji. Poemat to przede wszystkim osobliwa saga rodzinna – księga przodków autora: Michaliszynów, Piców i Różyckich. Opowiada o wielkiej wojennej i powojennej wędrówce ludów z Kresów na Ziemię Odzyskane, o zakorzenianiu się w obcym, nieprzychylnym „vaterlandzie” naszych poprzedników, ich nostalgii i depresjach. Ta sentymentalna i momentami niezwykle zabawna narracja zawiera w sobie także echa dramatów dwudziestowiecznej historii: zwłaszcza kresowej martyrologii. Tragiczna przeszłość została jednak tak przez poetę przedstawiona, że jego opowieść nastraja do pojednania, wspólnego wspomnienia i opłakiwania tej niezwykle wspólnoty, przepadłej na zawsze w jej barwnym, wielonarodowym i wielokulturowym kształcie. W wierszach i esejach Różycki upamiętnił także artystów, którzy z *genius loci* tamtego świata czerpali natchnienie, przede wszystkim: Brunona Schulza, Kazimierza Wierzyńskiego, Stanisława Vincenza, Josepha Rotha i Deborę Vogel.

Dwanaście stacji doczekało się dwóch teatralnych adaptacji – krakowskiej (Nowa Scena Teatru Starego, 2010) i opolskiej (Teatr im. J. Kochanowskiego). W tej ostatniej – w reżyserii Mikołaja Grabowskiego –

¹² A. Skrendo, *Ów Różycki*; T. Cieślak, *Inspiracje romantyczne w poezji polskiej roczników 60. i 70. (na wybranych przykładach)*, [w:] *Polska literatura współczesna wobec romantyzmu*, red. M. Łukaszuk, D. Seweryn, Lublin 2007, s. 177–202; A. Spólna, *Czas zatrzymany, spiętrzony, przywrócony. Odczytania „Pana Tadeusza” w najnowszej poezji polskiej*, [w:] *Sekundy (i) epoki. Czas w literaturze polskiej po 1989 roku*, red. Ż. Nalewajk, M. Mips, Warszawa 2013, s. 113–132; W. Maryjka, *Powroty do Soplicowa. „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza w najnowszej poezji polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 4, s. 41–61.

autor wystąpił w filmowym nagraniu, które otwiera inscenizację. W Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu powstał także audiobook, w którym wszystkie księgi – „stacje” poematu czyta Bartosz Opania.

W 2006 roku nakładem wydawnictwa Znak ukazał się kolejny głośny tom poety, *Kolonie*, zawierający siedemdziesiąt siedem sonetów. Jest on, tuż po *Dwunastu stacjach* najbardziej (do)cenioną i najczęściej interpretowaną jego książką. Zawiera wiele niezwykłych utworów, na przykład minicykl wierszy, których bohaterem jest Bruno Schulz, czy swoiste zwieńczenie kontynuowanych od *Vaterlandu* poetyckich medytacji o problemie ojczyzny – wiersz 58. *Piąta Rzeczpospolita*. Prawdziwą karierę zrobił jednak przede wszystkim umieszczony w książce pod numerem 53. utwór *Spalone mapy*, za którego angielski przekład pt. *Scorched maps*, umieszczony z komentarzem na blogu PEN America Tomasz Różycki z tłumaczką Mirą Rosenthal zdobyli w 2010 roku nagrodę Arts & Litterary Prize amerykańskiego serwisu internetowego 3 Quarks Daily. Utwór doczekał się wnikliwej, wydobywającej skryte w nim echa *Stepów akermańskich* interpretacji pióra Teresy Dobrzyńskiej¹³. O wrażeniach z lektury tego właśnie wiersza zaświadcza wielu czytelników; ja rozmawiałam o nim tuż po ukazaniu się tomu z Tomaszem Cieślakiem, który wyznał, że kiedy go po raz pierwszy czytał, ciarki chodziły mu po plecach.

Po publikacji tomu *Kolonie* w grudniu 2006 roku Różycki został laureatem Nagrody im. Josifa Brodskiego przyznawanej przez redakcję czasopisma „Zeszyty Literackie”, z którym – jak wspomniałam – jest odąd związany. Na jego łamach rozwinął się przede wszystkim jako eseista, przedstawiający swe doświadczenia i przemyślenia z odbywanych coraz częściej po roku 2000 podróży, których zaczątkiem były festiwale odbywające się w przemierzających całą Europę pociągach – Literaturexpress Europa (2000) i Poezja Express (2001). Efektem licznych wędrówek jest także rosnąca liczba wierszy, których akcja liryczna roz-

¹³ T. Dobrzyńska, *Nasłuchiwanie. Echa tragicznych wydarzeń w „Spalonych mapach” Tomasza Różyckiego*, „Tekstualia” 2012, nr 3 (30), <http://www.tekstualia.pl/index.php/pl/varia-online/44-artykuly/186-nasluchiwanie-echa-tragicznych-wydarzen-w-spalonych-mapach-tomasza-rozyckiego>; przedruk [w:] tejże, *Tekst poetycki i jego konteksty*, Warszawa 2015, s. 198–209.

grywa się w realiach odwiedzanych przez poetę miast, krajów i kontynentów. Kolejny, właśnie „podróżny” tom poety *Księgę obrotów* (2010), otwiera zresztą znamienna, powracająca w kolejnych utworach fraza: „facet, który kupił świat”, a jego pierwsza część rozgrywa się w amerykańskiej scenerii, która zadziwia liryczną personę swoją futurystyczną odmiennością, ale też przypomina o milionach ekonomicznych emigrantów i politycznych uchodźców ze środkowo-wschodniej Europy, którzy przybywają tam od z górą dwóch wieków i współtworzą ten cywilizacyjny fenomen.

W *Księdze obrotów* w pełni ujawniło się upodobanie Różyckiego do formy poetyckiego cyklu¹⁴ oraz magia liczb. W tomie znalazło się tym razem 88 wierszy, z których wszystkie składają się z dwóch oktostrychów – zapisanych jedenastozgłoskowcem strof ośmiowersowych. Poeta nazwał te utwory „ósemkami”, krytycy pisali także o „leżącej” ósemce, czyli symbolu nieskończoności, pętli, figurze obrotu, stąd na plakacie rzeszowskiego sympozjum obok jego tytułu *Obroty liter*, który stał się także tytułem naszej książki, pojawił się ten właśnie znak. Motyw podróży spaja niełatwą do gatunkowej klasyfikacji eseistyczną książkę *Tomi. Notatki z miejsc postoju* (2013), którą można także uznać za osobliwy, literacki autoportret poety.

„Ósemki” *Księgi obrotów* stanowią swoiste apogeum poszukiwań formalnych poety – poszukiwań bardzo szczególnych, bowiem polegających na szukaniu „nowego” w „starym” – eksperymentowaniu w obrębie tradycyjnych miar rytmicznych polskiego wiersza (sylabizm, sylabotonizm, tonizm) oraz prastarych gatunków poetyckich (pieśń, sonet, epos), w czym spośród autorów debiutujących po roku 1989 bliski jest jedynie Eugeniuszowi Tkaczyszynowi-Dyckiemu. Z pewnością zaufał „melodii zaklinania”¹⁵ i należy do grona tych współczesnych poetów, którzy konsekwentnie przywracają polskiej poezji współczesnej, zdominowanej w drugiej połowie XX wieku przez jeden model wiersza

¹⁴ Pierwsza o formie cyklu w poezji Różyckiego napisała Anna Czabanowska-Wróbel. Por. też, „Kolonie” Tomasza Różyckiego jako (po)nowoczesny cykl poetycki, [w:] *Polski cykl liryczny*, red. K. Jakowska, D. Kulesza, Białystok 2008, s. 439–450.

¹⁵ Parafrazuję formułę tytułową recenzji z tomu *Chata umaita* Karola Maliszewskiego *Zaufać melodii zaklinania*, „Strony” 2002, nr 2, s. 91–92.

– „wiersz różewiczowski” – rytm, miary i tradycyjną melikę. Badacze dostrzegają specyfikę lirycznych nawrotów i powtórzeń autora *Kolonii*, wspomniałam już o refrenicznej formule „facet, który kupił świat” (skądinąd zapowiadającej bogactwo „ekonomicznych” motywów tomu *Litery*, które w naszej książce analizuje Anna Czabanowska-Wróbel).

Zwraca uwagę także gatunkowa wynalazczość Różyckiego. W tomie *Świat i Antyświat* stworzył quasi-gatunek „hipotyku”; w utworach tak nazwanych powtarza się retoryczna figura: „jeżeli to jest darem [a mowa o pisaniu wierszy], ja chciałbym go zwrócić”; „jeśli to jest kara, ja wiem, skąd pochodzi”, „Jeśli to z miłości, będzie nam wybaczone”, „jeśli to z miłości, staną po naszej stronie zwierzęta”. Ta hipotetyczna konstrukcja powraca jeszcze w autotematycznym refrenie *Kolonii*: „Kiedy zaczynałem pisać, nie wiedziałem jeszcze, że...”. Natomiast w *Literach* poeta powtarza frazę: „Szkoda, że cię tu nie ma” (kilku autorów tego tomu zastanawia się, czy zapożyczył ją ze znanego utworu grupy Pink Floyd, wiersza Josifa Brodskiego przetłumaczonego przez Stanisława Barańczaka czy też tytułowego liryku tomu tego ostatniego poety, zatytułowanego *Widokówka z tego świata...*). Być może wiersze z *Liter* zawierające tę formułę można by nazwać „nieobecnikami”?

W roku, w którym ukazała się *Księga obrotów*, Tomasz Różycki został laureatem prestiżowej Nagrody „Kamień”, przyznawanej przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie podczas festiwalu Miasto Poezji. Laureatami powołanej w roku 2008 roku nagrody, której nazwa pochodzi od tytułu debiutu poetyckiego Józefa Czechowicza *Kamień*, byli przed nim Ryszard Krynicki i Julia Hartwig, a po nim: Piotr Matywiecki, Andrzej Sosnowski, Marcin Świetlicki i Jacek Podsiadło. Jednym z efektów nagrody było powstanie muralu z tekstem wiersza *Spalone mapy*, który umieszczono na ścianie II Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie.

Po wydaniu *Księgi obrotów* nastąpił w twórczości Różyckiego czas prozy. O zamiarze jej pisania poeta co jakiś czas napomykał w wywiadach, a nawet w wierszach, jak w *Pieśni czwartej (o naszych czasach, dla W.B.)*, w której wspomina wczesną młodość, przypadającą na smutne i szare, ale też dające rozległe pole wyobraźni lata osiemdziesiąte XX wieku: „Wtedy po ulicach chodziły tylko nasze / książki, pierwsze zdania

powieści szły jak / płomień przez szarą i pustą równinę” (Ś, s. 10)¹⁶. *Dwanaście stacji* również, wedle wyznania poety, miało być powieścią, z której jednak wyszedł mu poemat. W roku 2012 Różycki opublikował długo oczekiwaną powieść. Jednak fantasmagoryczne *Bestiarium* – ni-cujące rodzinne, narodowe i kulturowe tradycje i traumy, zakończone obrazem wielkiej powodzi, zainspirowanej tą, która zalała rodzinne miasto poety w lipcu 1997 roku, nawet w formalnej szacie prozy sprawia problem kwalifikacyjny. Wytrawni czytelnicy, jakimi są wydawcy tomu *Litery* (2016), szefowie oficyny A5, Krystyna i Ryszard Kryniccy, w przedstawionym na końcu spisie dokonań Różyckiego przyporządkowali *Bestiarium* do działu „Poezja”... Więc może jest to powieść poetycka lub „powieść poety” – jak klasyfikuje się gatunkowo na przykład *Maltego* Rainera Marii Rilkego i *Sefera* Ewy Lipskiej?

O tomie *Litery* – wydany w 2016 roku, najobszerniejszym, zawierającym 99 wierszy podzielonych na trzy części, gromadzące po 33 utwory – obszernie wypowiadają się autorzy kilku artykułów, zgromadzonych w części drugiej naszej monografii. Zastanawiają się między innymi, czy zamyka ona ważny etap dojrzałej twórczości poety, zapoczątkowany tomem *Kolonie* (lub *Dwunastoma stacjami*), czy też otwiera nowy, dla którego nie znajdujemy jeszcze właściwej nazwy.

Zakończę tę zwięzłą prezentację twórczego życiorysu poety krótkim przeglądem jego dokonań translatorskich. Wspomniałam już o wprowadzaniu przez niego do świadomości polskich czytelników Joachima du Bellay. Podobny zamiar patronuje jego przekładom *Stel* francuskiego symbolisty Victora Segalena. Jako wyraz wdzięczności, ale i podkreślenie wspólnoty miejsca pochodzenia, pobratymstwa (by posłużyć się pięknym określeniem Vincenza) należy uznać przekład wierszy i wydanie osobnego tomu przekładów *Wątpewości* przedwcześnie zmarłego francuskiego przyjaciela Jacques’a Burko – poety i tłumacza polskiej poezji o kresowych korzeniach.

Zatrzymam się na jego najprawdopodobniej najtrudniejszym dokonaniu translatorskim – przekładzie autorskich wersji prekursorskiego

¹⁶ Inicjał W.B. może wskazywać na rówieśnika, poetę i publicystę Wojciecha Bonowicza (ur. w 1967 r.).

wobec poezji lingwistycznej, konkretnej, aleatorycznej poematu symbolisty Stéphane'a Mallarmé *Rzut kośćmi nigdy nie zniesie przypadku*. Przypomnę, że francuski artysta chciał stworzyć „wiersz milczący, z samej tylko bieli”¹⁷, odpowiednik malarskiej abstrakcji. Autorem wstępu do tego utworu, wydanego przez Korporację Ha!Art w 2005 roku, był Michał Paweł Markowski, który w tym czasie w jednym z felietonów opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” surowo ocenił młodych polskich poetów, zarzucając im, że nie chcą się intelektualnie rozwijać, że prawie nie czytają, nie dbają o swoją duchową formację i nie uczą się języków obcych. Z jednym wyjątkiem – Tomasza Różyckiego. Oczywiście mocno przesadził, pomijając innych twórców tego pokolenia, z których niejednego można określić mianem *poeta doctus*. To wyróżnienie jest jednak bardzo charakterystyczne.

Kiedy zastanawiam się nad, poświadczoną nie tylko w tym tomie, szczególną bliskością Różyckiego badaczom literatury, polonistom: krakowskim, lubelskim, łódzkim, szczecińskim, śląskim, radomskim, rzeszowskim, warszawskim, wrocławskim i mieszkającym w różnych zakątkach świata, jak dotąd jeszcze niewymienieni: Leonardo Masi, Biserka Rajčič, Katerina Laučiková, Zhao Gang, myślę o jego wirtuozerii językowej, o jego twórczym stosunku do tradycji, o dialogach z mistrzami, które prowadzi, nie lękając się ich zniewalającego wpływu, o jego umiejętności zachowania w pisaniu równowagi między tym, co prywatne i intymne, a tym, co publiczne, o jego otwarciu na świat i jego aktualne dramaty. Tworzy w dialogu z rzeczywistością, z historią, z węzłem przeklętych polskich problemów, a przede wszystkim w nieustannym dialogu z wieloma ludźmi, którzy żyją dziś i żyli przed nami. Tomasz Różycki jest twórcą doskonałych wierszy, które zapadają w pamięć. Ich frazy po przeczytaniu pozostają z czytelnikami, rezonują, znaczą i może także coś w nas zmieniają. Dlatego wolno mówić w tym wypadku o bliskości poezji, o poezji, która jest blisko.

Magdalena Rabizo-Birek

¹⁷ Cyt. za: H. Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki. Od połowy XIX wieku do połowy XX wieku*, przekł. i wstęp E. Feliksiak, Warszawa 1978, s. 166.

Tomasz Różycki

Próba ognia. Czy książki latają?*

Te notatki są raczej rozproszonymi fragmentami, o których myślę, że czasem przypadkowo lub nie odsłaniają stopniowo swoje podobieństwo, dając złudne wrażenie sensu. Istnienie, którego nieskończoną różnorodność tropimy, ma przecież w swych odmiennościach jakieś elementy podobne do siebie, z których można ułożyć niezwykle pokrętny, ale fascynujący wzór.

* * *

W 2003 roku, w maju, półtora roku po śmierci mojego ojca, pojechałem do Lwowa. Była piękna wiosna, odbywał się międzynarodowy festiwal literacki. Byłem we Lwowie po raz pierwszy w życiu. Poszedłem na małą uliczkę Leśną, odchodzącą od Łyczakowskiej i wspinającą się kocimi łbami na Kajzerwald, szukać domu ojca. Pod numerem siódmym znalazłem miłą starszą panią, a właściwie to ona znalazła mnie: wystawała od rana na balkonie i obserwowała przechodniów – zauważywszy mnie przyglądającego się z dołu kamienicy, zaprosiła do środka i pokazała zdjęcia syna, piłkarza, z którego była dumna: w całym mieszkaniu, podzielonym na inne, mniejsze pokoje, było mnóstwo piłek i pucharów zdobytych przez piłkarza w najróżniejszych mistrzostwach i zawodach. Nie rozpoznawałem mężczyzny na zdjęciach – nic mi nie mówiło jego

| * Pierwodruk: „Fraza” 2017, nr 3–4 (97–98), s. 5–13.

nazwisko, powtórzone sto razy przez miłą staruszkę. Wyszedłem na balkon: o wyciągnięcie ręki były gałęzie czereśniowego drzewa, o którym kiedyś opowiadał ojciec – zdaje się, że sporo urosło od tamtych czasów, kiedy zrywał z niego jako sześciolatek po raz ostatni czereśnie. Starsza pani mówiła o synu, o tym, że być może przebywa gdzieś teraz w mieście w stanie nietrzeźwości, a jest trenerem dla młodzieży piłkarskiej i ona trochę się martwi. Sama ma zamiar wyjechać stąd, sprzedać mieszkanie i przenieść się z synem do Kijowa. Tu nie można żyć, dokoła w kamienicy mieszkają sami Moskale, sprowadzone tu zaraz po wojnie rodziny oficerów gdzieś spod Moskwy. Może zechcę kupić mieszkanie? *Dyszewo*, właściwie nawet za *bezdurno*.

Mój przyjaciel, Jacek, doskonale obeznany z piłkarską historią, objaśnił mi potem, kto to taki Andrij Bal – tak nazywał się ów piłkarz, legenda radzieckiego i ukraińskiego futbolu – człowiek, który w 1982 roku na Mundialu w Hiszpanii strzelił gola samej Brazylii, to było osiągnięcie jego życia (słynny z nim potem wywiad, cytowany przez wszystkie telewizje: co wtedy czułeś? Usłyszałem od kolegi, który podawał mi piłkę: Dawaj! Dawaj! no to pomyślałem: *Daju!*). Na pytanie, zadawane mi potem na festiwalu, skąd znam to nazwisko, odpowiadałem zgodnie z prawdą, że mieszka on teraz w mieszkaniu mojego ojca. Wywołało to poruszenie wśród moich ukraińskich znajomych, mówili potem o tym między sobą – ich wersja brzmiała jednak tak: w mieszkaniu Andrija Bala przed wojną mieszkał ojciec Różyckiego.

Wszystko się zgadzało: ulica, od Łyczakowskiej odchodząca zaraz przy kościele św. Antoniego, o wspaniałej, barokowej fasadzie, przy której za sowieckich czasów kręcono radziecką wersję *Trzech muszkieterów*, ponieważ w całym Sojuszu jeden był tylko taki „paryski” kościół. Potem kocie łby prowadzące na Kajzerwald, gdzie kamienice ustępują domkom z ogródkami i wśród drzew czereśniowych, wiśni i bżów wchodzimy na ścieżkę wijącą się na szczyt, porośniętą trawą, miejsce częstych pikników i biesiad. Widać stamtąd miasto w dole i zielone wzgórza otaczające je – na większości z nich szare i brzydkie blokowiska z sowieckich czasów, zamykające miasto pierścieniem.

Kawałek dalej, pod numerem osiemnastym na tej samej ulicy Leśnej we Lwowie przed wojną mieszkał architekt inżynier Barenblüth,

którego żoną była Debora Vogel, pisarka i przyjaciółka Brunona Schulza – jedna z ważniejszych kobiet w jego życiu, niedoszła jego żona i wieloletnia korespondentka. Oboje zostali przez Niemców przesiedleni i zamordowani w lwowskim getcie w sierpniu 1942 wraz z matką Debory i jej kilkuletnim synkiem. W mieszkaniu, przejętym po wojnie przez jakąś rodzinę, pozostały papiery, przeniesione przez nowych mieszkańców do piwnicy, a wreszcie, po dwudziestu latach, spalone wraz z „innymi szpargałami” na podwórku na miesiąc przed tym, kiedy dotarł na Leśną w poszukiwaniu papierów po Schulzu w latach sześćdziesiątych Jerzy Ficowski, nieoceniony badacz i poszukiwacz twórczości autora *Sklepów cynamonowych*. Ficowski zastanawiał się, co tam mogło być: pisma Debory, pamiątki rodzinne, korespondencja z Schulzem, przesłany jej przez niego manuskrypt najbardziej legendarnej widmowej książki dwudziestego wieku, pod tytułem *Mesjasz*?

„Rękopisy nie płoną” – napisał co prawda Bułhakow w momencie, kiedy płonęły rękopisy w całym Związku Sowieckim, jak długi i szeroki. Czy był tam *Mesjasz*, powieść zapowiadana przez Schulza i podobno przesłana z Drohobycza na przechowanie gdzieś w „bezpieczne miejsce” niedługo przed tym dniem, w którym gestapowiec zastrzelił Schulza na drohobyckiej ulicy. Co było wśród papierów?

* * *

W Museo Prado w Madrycie znajduje się obraz Pedra Berruguete’a *Święty Dominik i albigensi*, znany też jako *Próba ognia*, *El Pruebo del fuego*. Obok św. Dominika widać na nim kilku ludzi świeckich i duchownych obserwujących manuskrypty i książki wrzucone do ognia. Niektóre z nich płoną, a niektóre unoszą się ponad płomieniami i latają. Przedstawia legendarny, cudowny epizod z życia Dominika Guzmána, czyli późniejszego św. Dominika: posłany jako misjonarz papieski w gronie cystersów do południowej Francji miał wziąć udział w dyspucie z przywódcami duchownymi katarów (nazywano ich także albigensami od niedalekiego miasteczka Albi, gdzie mieli wielu zwolenników), heretyków nieposłusznych papieżowi. Spotkanie odbyło się w Fanjeaux, choć wciąż trwają spory, czy czasem nie spotkali się w są-

siednim miasteczku Montreal, które także chciałoby mieć powód do dumy i uwiecznienia. Dysputa trwała bardzo długo, jak relacjonuje to w swoim *Libellus* błogosławiony Jordan z Saksonii, następca Dominika we władzach późniejszego zakonu dominikanów. Obaj biskupi z gro-nem sekretarzy zamknęli się na dwa tygodnie w kaplicy i postanowili nie wychodzić, dopóki nie przekonają adwersarza. Jednak żadna ze stron – ani przysłani przez papieża cystersi na czele z biskupem Diego d’Osmą i asystującym mu Dominikiem, powołującym się na przywie-zioną ze sobą bibliotekę teologiczną, ani katarzy, na czele z ich biskupem Guilhabertem z Castres, wspomagani swoimi zapiskami i księgami – nie mogła przekonać drugiej i zdecydowanie obalić jej argumentów. Ostatecznie, jak twierdzi Jordan, zdecydowano się więc, aby spór roz-strzygnął sam Bóg poprzez próbę ognia.

Zwyczaj ordaliów, czyli sądu bożego, praktykowany powszechnie i wielokrotnie zakazywany w średniowieczu przez władców i Kościół, praktykowany i zakazywany później także przez najbardziej oskarżaną o wykorzystanie go inkwizycję, znał kilka rodzajów prób. Najczęściej opisywaną był pojedynek obu stron, ale istniała też próba zimnej i wrzącej wody, a także próba ognia, w której oskarżony mógł udowodnić swoją niewinność, jeśli przeszedł przez ogień nie doznawszy poparzeń. Próba ognia często była utożsamiana z próbą rozpalonego żelaza, kiedy ten, który chciał udowodnić swą prawdomówność, na dowód ścisnął rozpalony do czerwoności metal. Jedną z najbardziej znanych ofiar tej próby był niejaki Pierre Barthelemy z Marsylii, mnich i rycerz pierwszej krucjaty, który twierdził, że św. Andrzej objawił mu miejsce spoczynku Włóchni Przeznaczenia i rzekomo odnalazł ją później pod posadzką kościoła w Antiochii. On to, kiedy zarzucano mu kłamstwo w sprawie włóchni, poddał się próbie ognia, powołując się na opiekę Jezusa i św. Andrzeja, wszedł w Wielki Piątek 1099 roku w płomienie i doznał tak wielkich poparzeń, że wkrótce zmarł z ran. Próba w Fanjeaux miała jednak dotyczyć ksiązek, nie ludzkiego ciała, choć, jak twierdził Heinrich Heine, tam, gdzie pali się książki, wkrótce zacznie się palić także i ludzi.

Tym razem więc, jak to pokazuje obraz w Muzeum Prado, w obecności Dominika Guzmána i katarów rozpalono wielki ogień, do którego wrzucono wszystkie księgi, notatki i zeszyty biorących udział w rozpra-

wie. Pierre des Vaux-de-Cernay w swojej kronice zatytułowanej *Historia Albigenów* (*Histoire Albigeoise*) z XIII wieku opisuje sprawę tak:

W tamtym czasie wydarzył się cud, który uważamy za godny tu wspomnienia. Było to dnia, kiedy wielu z naszych poprzedników, ludzi niezwykle religijnych dyskutowało z heretykami. Jeden z naszych, Dominik, człowiek doskonałej świętości, będący towarzyszem biskupa Osma, spisał wszystkie argumenty używane w trakcie dyskusji i oddał te zapiski heretykowi, aby mógł z nimi się pospierać. W nocy, kiedy heretycy zebrali się w domu i usiedli przy ogniu ten, któremu Dominik dał papiery, wyjął je w środku dyskusji. Jego towarzysze powiedzieli mu, żeby rzucił je w ogień: jeśli papier spłonąłby, byłoby to znakiem, że wiara (a raczej perfidia) heretyków jest prawdziwa, lecz jeśli nie spłonąłby, uznaliby za właściwą wiarę naszych poprzedników. Co więcej mogę powiedzieć? Wszyscy się zgadzają i papiery są wrzucone w ogień. Lecz po chwili przebywania pośród płomieni, wyskakują stamtąd zupełnie nienaruszone. Wobec zdumienia obecnych jeden z nich, bardziej zatwardziały niż pozostali, powiedział im: „Rzućmy znów papier do ognia i w ten sposób dokładniej doświadczymy prawdy”. Papiery są ponownie wrzucone w ogień i ponownie zeń wychodzą bez szkody, co widząc ów heretyk, zatwardziały i opieszały w wierze (Łukasz, XXIV, 25) mówi: „Rzućmy je jeszcze po raz trzeci i w ten sposób bez żadnej wątpliwości poznamy wyjście z sytuacji”. Papier jest wrzucony w płomień po raz trzeci i nie tylko nie płonie, ale wyskakuje wysoko ponad ogień zupełnie nietknięty.

Heretycy jednak pozostali niewzruszeni pomimo tak wyraźnych znaków i wciąż bardzo odlegli od nawrócenia, wydali sobie wzajemnie zakaz powiadomienia naszych o tym cudzie, ale jeden z rycerzy, który był z nimi i który skłaniał się nieco ku naszej wierze, nie chciał skrywać tego, co widział i rozgłosił rozlicznym.

Rzecz się zdarzyła niedaleko od Montreal, jak dowiedziałem się z ust nadzwyczaj świętego człowieka, właśnie tego, który dał papiery heretykom.

Relacja Pierre'a to tylko jedna z wielu relacji na temat tego wydarzenia. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Fanjeaux możemy dziś oglądać nadpaloną belkę stropową z pomieszczenia, w której odbyła się próba ognia. Obraz Pedra Berruguete'a oparty jest

na innych relacjach, opowiadających o publicznej próbie ognia, przy świadkach z obu stron widzących naocznie, że księgi i papiery katarów spłonęły, podczas gdy wielokrotnie wrzucane do ognia księgi i zapiski św. Dominika unosiły się wysoko ponad płomieniami, i pomimo że przeniosły ogień na potężną belkę u sufitu, która częściowo się zwęgliła, same pozostały nietknięte. Papiery i książki fruwały ponad płomieniami, a następnie lądują bezpiecznie z dala od paleniska.

To oczywiście nie jedyny z wielu cudów przypisywanych Guzmánowi, które zostały przedstawione przez artystów – do dziś jego działalność jest inspiracją dla malarzy, pisarzy i rzeźbiarzy. W tym samym Fanjeaux, w klasztorze Świętej Marii z Prouille znajduje się cała seria obrazów zamówionych niegdyś przez przeorów zakonu w Trewirze, a przedstawiająca cuda św. Dominika. Na jednym z nich, autorstwa niejakiego Verotiusa, widzimy mnicha, smoka czy raczej paskudnego węża i siedem kobiet. To św. Dominik pokazujący diabła siedmiu katarskim damom. Według artysty miał im w ten sposób naocznie zaprezentować potworność religii, jaką wyznawały. Po tym, kiedy diabeł ukazał się w formie straszliwego smokowęża, niewiasty, złęknione, porzuciły herezję. Obraz łączy, według znawców życia świętego, w sposób nieusprawiedliwiony, dwie różne opowieści ze *Złotej legendy* Jakuba de Voragine: pierwszą, kiedy to św. Dominik miał katarskim damom pokazać diabła wcielonego w czarnego kota, który miał oczy tak wielkie jak oczy wołu, i drugą, kiedy miał przy innej okazji pokazać mniszkom diabła w postaci dwugłowego i dwuogonowego smoka. Tak czy inaczej, to właśnie z diabelską herezją walczy Dominik.

Scena cudu z książkami jest odtworzona także na wspinałym sarkofagu św. Dominika w Bolonii, w bazylice pod jego wezwaniem, gdzie możemy oglądać kilka rzeźb przedstawiających najważniejsze i najbardziej cudowne wydarzenia z jego życia. Wykonanie sarkofagu zlecono rzeźbiarzowi tokańskiemu Nicoli Pisano (czyli Mikołajowi z Pizy), a rzeźby wykonali uczniowie jego szkoły.

Dominik Guzmán został kanonizowany przez swego przyjaciela z czasów krucjaty przeciwko albigensom, papieża Grzegorza IX, 3 lipca 1234 roku w Rzymie. Zmarł 6 sierpnia 1221 roku w Bolonii – tam, gdzie mieszkał, w klasztorze San Niccolo delle Vigne, przebudowanym póź-

niej w bazylikę San Domenico. Jak podają źródła, kazał się pochować „pod stopami braci” oczywiście dominikanów, zakon już bowiem wówczas istniał. Ponieważ przy grobie dokonywały się liczne uzdrowienia, a bracia nie chcieli ich należycie honorować, przeniesiono jego szczątki do grobowca marmurowego.

Oddaję głos błogosławionemu Jordanowi z Saksonii, prezbiterowi dominikańskiemu, następcy zakonnemu Dominika. Píše on w listach do swoich współbraci zakonnych:

Nadchodzi wreszcie sławny dzień uroczystego przeniesienia wielkiego nauczyciela! Przybywa czcigodny arcybiskup Rawenny i wielka liczba biskupów i prałatów. Przybywa mnóstwo pobożnych ludzi z różnych narodów. Przybywają zbrojne hufce bolończyków czuwających nad tym, aby nie odebrano im opieki nad świętym ciałem. Bracia stoją niespokojnie, bledną i modlą się z lękiem, drżąc ze strachu tam, gdzie bać się nie ma czego. Lękają się, by ciało świętego Dominika, tak długo wystawione na działanie deszczu i upału, złożone w lichej trumnie, nie okazało się pełne robactwa, jak każdego innego śmiertelnika, i aby wstrętny odór nie dotarł do obecnych tam ludzi, a poprzez to nie przyćmił czci tak wielkiego męża.

Zbliżają się nabożnie biskupi oraz ludzie z narzędziami do pracy. Zrywają płytę kamienną zespojoną z grobem twardym cementem, pod którym była drewniana trumna przykryta ziemią, od czasu kiedy czcigodny papież Grzegorz, ówczesny biskup Ostii, pochował święte ciało. W trumnie ukazał się mały otwór. Po zerwaniu nagrobnej płyty z otworu zaczyna się wydobywać przedziwny zapach, którego woń zadziwia wszystkich tam stojących. Zdumiewają się obecni i przerażeni tym upadają na ziemię. Potem słysząc pełen słodczy płacz, miesząc się z radością. Słodczy cudownego zapachu sprawia, że w przestrzeni ducha rodzą się strach i nadzieja, a ci, którzy odczuwają słodczy przedziwnego zapachu, toczą cudowne boje.

I my czuliśmy słodczy tej woni i świadczymy o tym, co żeśmy widzieli i czuli. Chociaż długo i wytrwale staliśmy przy ciele Dominika, nie mogliśmy się nasycić tak wielką słodyczą. Jeśli ręka, pasek lub inna rzecz dotknęła jego ciała, ów zapach pozostawał na niej jeszcze bardzo długo. Ciało przeniesiono do grobowca z marmuru, aby je tam złożyć wraz z jego wonnościami. Cu-

downy zapach unosił się ze świętego ciała, dając wszystkim dobitne świadectwo, że ten człowiek był dobrą wonią Chrystusa [...].

[Działo się to w mieście Bolonii, 24 maja roku łaski 1233, gdy na Stolicy Rzymskiej zasiadał Grzegorz IX, a cesarstwem rządził Fryderyk II, na cześć naszego Pana, Jezusa Chrystusa i jego najwierniejszego sługi, świętego Dominika].

Kto uniósł w powietrze pisma i księgi Dominika i ocalił je od spalenia, spopielając równocześnie katarskie bluźnierstwa? Kim są owi katarzy, ta szatańska herezja? Dziś, szukając informacji o nich na katolickim portalu Sekretariat Fatimski, możemy przeczytać między innymi:

Kiedy czytamy o tej herezji, mamy wrażenie, że w naszej księdze przewróciliśmy pomyłkowo zbyt wiele kart i czytamy o wydarzeniach nam współczesnych. Ale nie – katarzy, inaczej albigensi, żyli w XII w. Ich herezja była bardzo przewrotna, głosiła bowiem oczyszczenie obyczajów i reformę Kościoła, przyciągając do siebie ludzi gorliwych i bezkompromisowych. [...] Ponadto katarzy byli mistrzami propagandy – czynili z występków kleru publiczne skandale i wykorzystywali je dla własnych celów.

Tak samo postępują dzisiejsi heretycy reformatorzy Kościoła, nagłaśniając w mediach grzechy duchownych.

Pod apelem albigensów o oczyszczenie Kościoła kryła się nauka całkowicie spreczna z chrześcijaństwem. [...] Heretycy uczyli, że to nie Bóg, ale diabeł stworzył widzialny świat, i stąd tyle na nim cierpienia i grzechu. [...] Albigensi głosili naukę opartą na wczesnochrześcijańskiej herezji manicheizmu o istnieniu dwóch najwyższych istot: Dobra i Zła; pierwsza rządzi sprawami ducha, a druga – materią. Konsekwentnie negowali wszystko, co jest związane z materią: jedzenie, picie, prokreację, posiadanie dóbr ziemskich. Głosili skrajną ascezę, a nawet zachęcali do ostatecznego aktu porzucenia materii, jakim było dla nich samobójstwo (i pozbawianie życia najbliższych, nawet małych dzieci). Świat, który chcieli stworzyć, nosił wszelkie cechy „cywilizacji śmierci”, której dziś tak mocno przeciwstawia się Papież, a która okazuje się niezwykle oporna na wszelkie działania i wszelką argumentację. [...]

Herezja albigensów okazała się trudna do pokonania. Bezskutecznie walczyli z nią wysyłani do południowej Francji cystersi, wyśmiewani za swą otyłość

i brak ascezy. Niepowodzeniem skończyła się nawet misja św. Bernarda z Clairvaux. Nawrócenie heretyków okazało się tym trudniejsze, że wyznawany przez nich dualizm stał się niebawem ruchem społecznym i politycznym, wywołując zamieszki i krwawe powstania. Nie pokonała go nawet pierwsza krucjata zwołana przez Kościół katolicki w 1181 r. Próżna okazała się misja papieskich legatów i kaznodziejów z 1206 r. Kiedy wysłannicy papieża spotkali się ze św. Dominikiem, ten wyjaśnił, że heretyków można pokonać tylko jedną bronią: ascezą przewyższającą ich wyrzeczenia. Niebawem okazało się, że on również nie miał racji.

Dominik przez wiele lat działał gorliwie, ale zupełnie bezskutecznie. Na nic zdawały się płomienne kazania, próby indywidualnych rozmów, nieustanne wędrówki po krainie opanowanej przez średniowieczną „cywilizację śmierci”. Święty Dominik zwalczał albigensów jeszcze surowszym trybem życia i pogardą dla ciała: „Jak gdyby klin klinem wbijał, pościł... o chlebie i zimnej wodzie, nocą czuwał”. Heretycy podziwiali Dominika, ale obstawali przy swoim.

Tyle Sekretariat Fatimski. Doskonali – ci, którzy przyjęli *consolamentum* i katarski chrzest, wstrzymywali się także w ostatecznych przypadkach od przyjmowania pokarmów, skazując organizm na skrajne wycieńczenie. Materia była dla nich więzieniem.

Zbigniew Herbert w doskonale znanym esej o albigensach z *Barbarzyńcy w ogrodzie* tak pisze o katarach, powołując się na współczesnych mu badaczy:

Dla katarów Bóg cierpi wskutek zła, ale nikogo nim nie karze. Dziełem szatana, upadłego, pierworodnego syna Boga jest świat zmysłowy, a także człowiek, który jest aliażem bytu i nicości. Piekła nie ma, są natomiast reinkarnacje, w czasie których jednostka gubi swoją cielesność, wspina się do światła lub pogrąża w złej materii. Katarowie odrzucali Stary Testament (Bóg Mojżesza był dla nich synonimem Demona) i uważali Ewangelię za jedyną księgę wartą czytania i rozmyślań. [...] Kościół katolicki uważali za instytucję szatańską, babilońską wszetecznicę. Końcem świata miał być kosmiczny pożar.

Do grzechów katarów dodajmy jeszcze – tylko w przypadku Doskonałych – wstrzymanie się od jedzenia mięsa (ze względu na wiarę w metempsychozę), od przemocy i od aktywności seksualnej.

Portal Rodzina Katolicka daje dziś taki cytat z książki *Święty Dominik* Mary Fabian Wyndeatt¹:

Choć wydawało się, że jego modlitwy pozostają bez odpowiedzi, Dominik nie tracił nadziei. Pomędzy nim a księciem Szymonem de Montfort (wodem krzyżowców) powoli kielkowała przyjaźń i dwaj mężczyźni coraz częściej spędzali po kilka dni w swoim towarzystwie. Dominik czuł się w obowiązku brać czynny udział w konflikcie z albigensami. Oczywiście, nie uczestniczył w bitwach, lecz będąc uczonym księdzem, który nie ograniczał się do służby Bożej w klasztorze, uległ namowom, by podróżować z armią Szymona, i pełnił obowiązki sędziego wobec heretyków wziętych do niewoli. Do jego obowiązków należało też przywracanie wiary katolickiej w zdobytych miejscowościach. Poza tym czynił wiele dobrego dla żołnierzy Szymona, pomagając im trzymać się zasad chrześcijańskich.

Jeśli katarowie byli przedstawicielami cywilizacji śmierci, czyimi wysłannikami byli katolicy krzyżowcy, wezwani do wyprawy przeciwko katarom przez papieża? Wkrótce poddają oni przecież całą Langwedocję próbie ognia. Najpierw podchodzą pod Beziers i żądają wydania dwustu dwudziestu osób związanych z herezją, a kiedy jego mieszkańcy odmawiają (tu oddam głos ponownie Zbigniewowi Herbertowi): „W katedrze St. Nazaire, w kościołach św. Magdaleny i św. Judy gromadzi się ocalała ludność. Drzwi zostają wyważone i żołdactwo wpada do środka mordując wszystkich – niemowlęta, kobiety, kaleki, starców i księży odprawiających w tym czasie nabożeństwo”. Ocenia się liczbę ofiar masakry w Beziers na 30 000 ludzi. To tam legat papieski, Arnaud Amaury, na uwagę, że pośród mordowanych mogą być także katolicy, miał odpowiedzieć: „Zabijajcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich”. Zbigniew Herbert: „Słynne to powiedzenie większość historyków uważa za apokryf [...]. Być może, że Arnaud Amaury, człowiek tępy raczej niż cyniczny, wypowiedział tylko połowę zdania”.

Po zdobyciu i rezi dokonanej przez katolików, Beziers zostaje spalone wraz z katedrą i kościołami. W jakiś czas potem krzyżowcy na czele z Montfortem zdobywają Minerve, miasteczko w górach, figurujące dziś

¹ Zob. <http://rodzinaKatolicka.pl/rozdzial-piaty-lata-wojny/> (dostęp: 18.01.2018).

w katalogach jako jedno z najpiękniejszych miasteczek Francji. Palą tam potem na stosie, jak podaje Herbert, sto czterdzieści osób. W Lavur próbie ognia zostaje poddane czterysta osób, kobiet, dzieci i mężczyzn, na gigantycznym stosie, ale żadna siła nie unosi w powietrze nikogo żywego. Podobnie w Montegur, ostatniej twierdzy katarów, po którego poddaniu zwycięzcy spalili żywcem w specjalnie zbudowanej do tego celu z palisady zagrodzie około dwustu osób. Nic oprócz krzyków nie unosiło się ponad płomieniami.

Inny obraz Pedra Berruguete'a, zawieszony w zakrystii kościoła św. Tomasza w Avili, przedstawia św. Dominika przewodniczącego *auto da fé*, czyli spaleniu na stosie heretyków. Obraz, który powstał pod koniec XV wieku, przedstawia również wydarzenie legendarne.

* * *

Kto unosi książki ponad płomieniami? A kto sprawia, że książki jednak giną w płomieniach? W Chinach palono pisma konfucjańskie, a nauczycieli konfucjanizmu zakopywano żywcem, palono pisma epikurejskie w Grecji, palono pisma chrześcijańskie i żydowskie w Rzymie za cesarza Augusta i za Dioklecjana, palono pisma arianские za pierwszych biskupów katolickich w Hiszpanii, w Aleksandrii płonęła kilkakrotnie biblioteka pełna manuskryptów i zwojów, spalona raz przez Rzymian, potem przez chrześcijan i jeszcze raz przez muzułmanów. Kilkakrotnie palono pisma sybillińskie. Oktawian August kazał spalić ponad 2000 woluminów wyroczni i przepowiedni już w pierwszym roku naszej ery. Święty Paweł spalił w 56 roku w Efezie manuskrypty i zwoje pism, które uznał za dziwaczne, między innymi pisma Apoloniusza z Tiany. Mnisi irlandzcy spalili w VII wieku ponad 10 000 zwojów pism runicznych, aby pogrzebać cywilizację celtycką. W 728 roku Leon Ikonoklasta, cesarz Bizancjum, kazał spalić ponad 300 000 starożytnych rękopisów. W 1562 roku w Mani na Jukatanie biskup Diego de Landa zdecydował o spaleniu 27 rulonów zawierających pisma Majów i Azteków, uznając te nieczytelne znaczki za świadectwo zabobonu i wpływu diabelskiego.

Po rewolucji gutenbergońskiej i upowszechnieniu druku palenie książek stało się trudniejszym i bardziej symbolicznym zadaniem, coraz

trudniej było spalić wszystkie kopie. Najgroźniejsze było spalenie rękopisu przed opublikowaniem książki. Odtąd będą sporządzane indeksy ksiąg zakazanych. „Tam, gdzie pali się książki, wkrótce zacznie się palić i ludzi” – przypomnę jeszcze raz słowa z dramatu Heinego odnoszące się do palenia muzułmańskiego Koranu przez hiszpańską inkwizycję. Oczywiście także książki Heinego spłonęły na stosach w nazistowskich Niemczech. Czeski jezuita, Antonin Konias, jeszcze w XVIII wieku chwalił się, że własnoręcznie spalił 50 000 czeskich książek, ponieważ niemal wszystko, co napisano po czesku od początku XV wieku, uznane było przez niego za heretyckie. Według niektórych zapisków nawet w Lublinie w czasie kontrreformacji, około 1600 roku publicznie spalono wierszowany traktat Sebastiana Klonowica *Victoria deorum*. Niestety, tekst nie zachował się do dziś w żadnym egzemplarzu.

Spalona przez Niemców po powstaniu warszawskim Biblioteka ordynacji Zamoyskiej miała około 120 000 rękopisów, starodruków i książek. W Pałacu Krasińskich możemy wciąż zobaczyć tę urnę z popiołami bezcennych rękopisów. Bezcenna urna z bezcennym popiołem nie do odczytania, nienadającym się do niczego, może oprócz użyźnienia ziemi, z której wyrosną krzaki pokrzywy. Palił książki Pinochet w Chile, Państwo Islamskie dziś pali książki. Najbardziej spektakularnym wydarzeniem ostatnich lat była akcja uratowania przed dżihadystami 300 000 manuskryptów z bibliotek w Timbuktu, w afrykańskim Mali. Wszystko to ukazuje, jaką polityczną moc miała książka i wciąż jeszcze ma przynajmniej w niektórych częściach świata. Jeszcze przez moment.

* * *

Po co Schulz napisał *Mesjasza*? Historia tej książki jest isticie mityczna. Pierwsze jej zdanie, według Artura Sandauera, brzmiało: „Wiesz – powiedziała mi rano matka. – Przyszedł Mesjasz. Jest już w Samborze”. Książka zapowiadana jako historia Mesjasza, którego widziano już w Samborze i okolicach, już 30 kilometrów od Drohobycza, istniejąca w wielu listach i wspomnieniach, widziana tu i ówdzie jako maszynopis, tajemniczo zaginiona i wciąż szukana po śmierci Schulza. Na jej ślady Ficowski natrafiał raz po raz, a ślady te były zostawiane jakby specjalnie

przez wielkiego scenarzystę kryminalnej opowieści. Tajemniczy spadek i tajemniczy ocalały krewny w Ameryce, tajemnicza zaginiona paczka, niewyjaśniona śmierć na chwilę przed objawieniem tajemnicy, jakiś szwedzki dyplomata mający dostęp do supertajnych archiwów, przewożący w poczcie dyplomatycznej zapieczętowane papiery z nadrukiem „ściśle tajne”, zgubione tropy, zagubione paczki, teczki, torby, KGB i NKWD, Gestapo, przepastne archiwa moskiewskie czy berlińskie, może prywatna kolekcja, a w niej jakaś zakurzona koperta z nierozpoznanym arcydziełem nieznanego autora, z tymi rysunkami na marginesie, których nie sposób pomylić z nikim innym. Wreszcie ta piwnica i to podwórze na Leśnej, na nim ognisko i płonące szpargały. Po co Schulz napisał *Mesjasza*?

Ten motyw – męczenia się w formie, zakłętej przez demiurga materii, pokracznych istnień, chcących się wyzwolić z kokonów, owych cierpiących niewygodę istnienia manekinów – czy odnosi się on także do samego Schulza? Wątpliwa psychologia twórczości, jakaś psychoanaliza na podstawie listów, rysunków, tematów na pewno odpowiedziałaby twierdząco na to pytanie. Po co miał nadejść Mesjasz do Drohobycza, do miejsca, z którego Schulz nigdy nie uciekł, choć miał plany dotyczące Warszawy, Wiednia, Lwowa, Paryża, ba, nawet Moskwy. Nie uciekł, ale zbudował sobie inny Drohobycz, „Republikę marzeń”, mityczną krainę poza czasem, na skraju mapy, na i poza marginesem świata. Gdzieś tam. Tam też umieścił *Mesjasza*. Czy Mesjasz, przychodząc do Drohobycza, miał wyzwolić go jako Żyda, jako pisarza, jako mężczyznę? Jako nieszczęśliwego człowieka czy jako uwięzionego w pokracznej materii ducha?

Moim zdaniem pytanie brzmi: czy Schulz w ogóle napisał *Mesjasza*? Powiedział nam, abyśmy czekali. Oczekujemy jego objawienia jak hipostazy, jak Żydzi oczekujący swego Mesjasza, żyjąc tą nadzieją z roku na rok, żywiąc się nią w czasie największych nieszczęść. Jeśli nie napisał tej książki, pozostawiając nam liczne ślady, nakazujące poszukiwania i oczekiwanie, umieścił ją w perspektywie eschatologicznej, może kosmologicznej, gdzieś tam, gdzie znajduje się jego samego dom, w micie, w wieczności, w krainie książek i liter. Mesjasz zostaje zrównany z Księgą, to Księga ma nas wybawić, zbawić świat. Czekajmy, miejmy nadzieję.

Historia tego czekania staje się także wcieleniem idei Powtórnego Przyjścia, zstąpienia Chrystusa na ziemię dla chrześcijan. Nawet jeśli Schulz jej nie napisał, pozostawił nam wiarę, że ona jest i przyjdzie. Ilekroć będziemy przypominać sobie o tym i odnawiać nadzieję, tyle razy żyć – gdzieś tam, w micie, w domu, daleko – będzie Schulz. Szukajmy księgi, czekajmy na nią, czekajmy na przyjście Mesjasza. Dopóki czekamy, wszystko ma jeszcze sens. Sens życia w oczekiwaniu na Mesjasza. Dopóki czekamy, żyje Schulz i żyjemy my.

SYNTEZY
I MOTYWY

Teresa Dobrzyńska
Instytut Badań Literackich PAN
Warszawa

Dziedzictwo. Powroty do kraju rodzinnego przodków w wierszach Tomasza Różyckiego

Okoliczności historyczne sprawiły, że w polskiej literaturze powojennej przywiązanie do stron ojczystych wielokrotnie znajdowało wyraz w bolesnym wspomnianiu utraconej na zawsze krainy dzieciństwa i młodości – w przywoływaniu w pamięci miejsc, które po wojnie znalazły się poza granicami Polski. Wątki takie pojawiają się w utworach najwybitniejszych poetów pochodzących z Kresów: w wierszach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Adama Zagajewskiego, a także u dość licznych prozaików, na przykład Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Kuśniewicza, Stanisława Vincenza, Juliana Strykowski, Włodzimierza Odojewskiego czy Leopolda Buczkowskiego. Wśród młodszych twórców wyjątkowe miejsce zajmuje Tomasz Różycki, który też podjął tę tematykę, choć ze względu na wiek – jako urodzony w roku 1970 – sam nie przeżył utraty domu w stronach ojczystych na Kresach, ale przejął tę traumę niejako w spadku po starszych członkach rodziny.

Nie bez powodu autor poematu *Dwanaście stacji*¹ określił swego bohatera (obdarzonego wieloma rysami samego twórcy) mianem „Wnuk”. Wnuk – jako postać literacka, podobnie jak wnuk-Poeta – pochodzi z rodziny repatriantów ze Wschodu, zamieszkałej kiedyś we Lwowie i okolicach, a po wojnie osiadłej w Opolu. To rozmowy z krewnymi i ich opowieści o czasach młodości spędzonej na Kresach oraz

¹ T. Różycki, *Dwanaście stacji*, wyd. I, Kraków 2004; wyd. cyt.: Kraków 2009 (kolejne lokalizacje cytatów za tą edycją).

o wydarzeniach, które zmusiły ich do porzucenia tamtych stron, obudziły w poecie potrzebę odwiedzenia ich miejsc rodzinnych i szukania tam śladów przeszłości. Podróż w tamte strony była próbą odtworzenia więzi z ziemią ojczystą przodków – próbą nieuchronnie narażoną jednak na wstrząsy emocjonalne wynikające ze zderzenia przeszłości z teraźniejszością, konfrontacji rzeczywistości z mitem, niemożności pogodzenia swojego z obcym. Ale jedynie za taką cenę możliwe było przywrócenie brutalnie zakłóconej ciągłości losów rodziny. Różycki taką próbę podejmuje, czyniąc doświadczenia przodków, znane mu z ustnych przekazów, częścią własnej tożsamości. Kwestia utraconej ojczyzny staje się powracającym tematem jego wierszy.

Wnuk repatriantów czy uchodźców to szczególnie rola osobowa. Jeśli postaci występujące w wierszach Różyckiego, a także samego poetę, potraktować jako aktualizacje pewnej kategorii ogólnej: reprezentantów „pokolenia wnuków” czy ogólniej – „pokolenia potomków”, to łatwo się domyślić, że osoby takie z natury rzeczy muszą inaczej przeżywać powrót w strony rodzinne swych przodków niż ludzie, którzy sami spędzili tam młode lata. Nie jest to bezpośrednie przypominanie sobie drogich okolic, lecz poszukiwanie miejsc znanych z opowieści i „przyjmowanie obcego za swoje”², a tylko na tej zasadzie ziemia ojczysta przodków może się stać ziemią odnalezioną. Tak też jest w przypadku Różyckiego, choć motywacje są tu bardziej złożone, bowiem do mediującego wpływu przekazu rodzinnego dochodzi jeszcze poszukiwanie obrazu Galicji ukierunkowane pośrednictwem literackim, a w tym zakresie dużą rolę odegrała fascynacja pisarstwem Brunona Schulza.

Złożoność sytuacji emocjonalnej towarzyszącej poszukiwaniom utraconej ojczyzny przez potomków wygnańców lub emigrantów, przy-

² Ten swoisty tryb odtwarzania więzi z utraconą przeszłością za pośrednictwem relacji osób trzecich – bezpośrednich świadków, którzy mogli się odwoływać do własnych wspomnień – nazwano w badaniach Holocaustu „postpamięcią”. Kategorię „post-memory” wprowadziła Marianne Hirsch – zob. omówienie jej pracy *Projected memory: Holocaust photographs in personal and public fantasy* w studium: B. Dąbrowski, *Przypadłość Archiwum. Fikcja dokumentu w narracjach o Zagładzie* (Mieczysław Abramowicz, „Każdy przyniósł, to co miał najlepszego”), [w:] *Narracje po końcu „wielkich narracji”*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2007.

czyny i przebieg takich działań, są za każdym razem inne, bo losy uczestniczących w tych procesach ludzi są wpisane w różne konteksty, a ich dążenia są umotywowane innymi potrzebami osobistymi. W przypadku Różyckiego jego powroty w strony rodzinne dziadków nie mogły pozostawać bez związku z faktem, że był on wnukiem ludzi, którzy w swym kraju ojczystym ledwie uniknęli śmierci. Trudno więc nazwać jego podróże do Lwowa i okolic „sentymentalnymi” lub, co zupełnie wykluczone, traktować je jako wyprawy turystyczne. Choć wyrażała się w nich z pewnością i ciekawość „kraju ojców”, i chęć zrozumienia fenomenu Galicji, to niewątpliwie przejawiała się w tym również wola dopełnienia moralnego obowiązku wobec starszych członków rodziny, ich sąsiadów i przyjaciół. Wielu z nich wrócić w swoje strony rodzinne i do dawnego świata już nie mogło, bo stracili życie. Inni, ratując życie, zbiegli bądź zostali deportowani w obce strony i od rodzinnych okolic odcięła ich granica.

Podróż po latach do ziemi przodków skłania potomka do poznawania i rozpamiętywania okoliczności porzucenia przez nich ojczystej ziemi. Losy krewnych Różyckiego lub innych mieszkańców Kresów, którzy przeżyli w czasie II wojny światowej okupację radziecką i niemiecką, znaleźli się na terenach objętych represjami NKWD i Gestapo oraz czystkami etnicznymi dokonywanymi przez UPA, to losy tragiczne. W takich okolicznościach wyprawa wnuka do ziemi utraconej, czy raczej z konieczności porzuconej przez przodków, ma wiele wspólnego z dopełnianiem rytuału pogrzebu.

Wstrząsające jest też i to, że miejsca opuszczone okazują się zdezastrowane i odrażające. Piękne i zasobne kiedyś strony zostały doszczętnie zniszczone i obrócone w ugory. Jest to kraina ograbiona, skażona i zamieniona w cmentarzysko; ziemia, która przestała być miejscem przyjaznym dla ludzi. To, co utracone przez przodków, nie objawi się więc teraz wnukowi jako ojczyzna – godna tego miana i związanych z nim pozytywnych treści.

Tymczasem część powojennej Polski, w której osiedliła się rodzina Różyckiego po ucieczce z Kresów i w której urodził się poeta, to kraj „adoptowany”, niedawno włączony po wiekach w granice Polski i noszący ślady obecności poprzednich mieszkańców, a więc również nie-

spełniający potrzeb zadomowienia się w ojczyźnie. Niepewny status repatriantów i towarzyszące im poczucie tymczasowości sprawiły, że traktują tę obcą-swoją ziemię bez sentymentów i gospodarskiej troski. Podlega więc ona dalszej dewastacji, pogłębiającej zniszczenia wojenne, i nie może budzić pozytywnych emocji. Takie kwestie też znajdują wyraz w poezji Różyckiego.

Złożoność reakcji emocjonalnych wyzwalanych w jego utworach przez temat utraconej ziemi ojczystej tłumaczyć można przede wszystkim tym, że w pojęciu ojczyzny, jakie ukształtowało się w świadomości uciekinierów z Kresów i jakie znajduje odbicie w wierszach poety piszącego z perspektywy wnuka, sumuje się, a właściwie zderza, wzorcowe wyobrażenie ojczyzny³ z aktualnym obrazem kraju jego przodków. To w szczególny sposób zmutowane pojęcie łączy w sobie sprzeczne cechy. Z jednej strony, stereotypowo pojmowana ziemia ojczysta – w tym także „mała ojczyzna” – jest tym krajem i środowiskiem kulturowym, które człowiekowi jest najbliższe: zapewnia mu bezpieczne życie i budzi przywiązanie. Z drugiej – kraj rodzinny, taki jak ten porzucony przez krewnych Różyckiego, to miejsce, które stało się wrogiem i obce dla swych pierwotnych mieszkańców. Utraciło też swą funkcję cywilizacyjną, bo zostało rozgrabione i zdewastowane. Paradoks obcości tego, co powinno być bliskie, objawi się z całą ostrością, gdy przywołamy refleksje etnolingwistyczne na temat treści pojęcia „ojczyzna”.

W swej eksplikacji słowa „ojczyzna”, uwzględniającej szersze i węższe rozumienie tego określenia (to wąskie odpowiada zakresowi wyrażen: „ziemia rodzinna”, „mała ojczyzna”), Anna Wierzbicka wyróżniła między innymi takie komponenty:

[...] kiedy myślę o tym kraju, czuję coś dobrego
ten kraj zrobił dla mnie wiele dobrych rzeczy

³ Eksplikacje różnych znaczeń słowa *ojczyzna* – zob. J. Bartmiński, *Ojczyzny europejskie duże i małe; Polskie rozumienie ojczyzny i jego warianty*, [w:] *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, red. J. Bartmiński, Lublin 1993, s. 5–11, 23–48; A. Wierzbicka, *Słowa kluczowe. Różne języki – różne kultury*, przekł. I. Duraj-Nowosielska, Warszawa 2007, rozdz. IV: *Słownictwo jako klucz do rozumienia historii, narodu i społeczeństwa*. „Ojczyzna” w językach: niemieckim, polskim i rosyjskim; zob. zwłaszcza s. 326–347.

Wyodrębniona w taki sposób wartość emocjonalna Ojczyzny-ziemi rodzinnej znalazła wyraziste potwierdzenie chociażby we fragmencie *Epilogu* do *Pana Tadeusza*, w którym kraj dzieciństwa określony został jako „święty i czysty, jak pierwsze kochanie, / Niezaburzony błędów przypomnieniem, / Niepodkopany nadziei złudzeniem, / Ani zmieniony wypadków strumieniem”⁴.

Oba postulowane przez Wierzbicką składniki struktury konceptualnej pojęcia „ojczyzna” zostały zanegowane przez ów „wypadków strumień” – poprzez tragiczne doświadczenia rodziny Różyckiego i jej współziomków, co wprowadziło ostrą cezurę między przeszłością i teraźniejszością. Te uwarunkowania rzutują na ambiwalentny stosunek poety do rodzinnych stron jego przodków. Powroty tam były pożądane i poniekąd konieczne, ale budziły wiele przykrych refleksji i uczuć. Żadne miejsce na ziemi nie może się stać dla niego tak bezwarunkowo własne i rodzinne, jak dla jego przodków swojska i droga była do czasu wojny Ziemia Lwowska.

Ojczyzną, w pełnym sensie tego słowa, nie są też dla niego Ziemie Odzyskane, dokąd po wojnie została przesiedlona jego rodzina. To także są ziemie naznaczone tragiczną historią, ziemie opuszczone przez przedwojennych mieszkańców w wyniku przesunięcia granic państwowych. Poeta broni się przed deklaracją przynależności do tej nowej małej ojczyzny. Uciekając w sarkazm, używa w odniesieniu do Opola i Opolszczyzny dystansującego określenia „Vaterland”, którego cudzo-słowny charakter uruchamia funkcję metajęzykową⁵ i wyzwala treści bogatsze od prostego przekładu tego słowa na język polski. „Vaterland” to ziemia poniemiecka, kraina niosąca znamiona obcości. Różycki tworzy w ten sposób pojęcie odbiegające swą treścią od samego pojęcia „ojczyzny”. Odnosząc się w wierszach do nowego miejsca osiedlenia swej rodziny, ukazuje je jako przestrzeń obcą i zdegradowaną, wzbudzającą odrazę i chęć ucieczki.

⁴ A. Wierzbicka, *Słowa klucze...*, s. 346–347.

⁵ Zastosowany tu mechanizm semantyczny opisała Maria Renata Mayenowa w artykule *Wyrażenia cudzo-słowne. Przyczynek do badań nad semantyką tekstu poetyckiego*, [w:] *też*, *Studia i rozprawy*, wybór i oprac. A. Axer, T. Dobrzyńska, Warszawa 1993; zob. zwłaszcza s. 165–170.

Wszystkie te odczucia dobitnie wyraża wiersz *Ziemie odzyskane* z tomu *Vaterland*:

Po lodzie, przez Kanał Ulgi, wyprawa, a z tyłu gorący
oddech pogoni topi śnieg. Po lodzie, trochę na czworaka,
z wewnątrz ryby oddychają coraz szybciej. Pogoń zabiera tlen.

Przez Kanał Ulgi, symbolicznie, na drugą stronę ucieczka,
a miasto z tyłu dyszy blaszanymi budami, rozrasta się rdzą,
rozdęte wódką, paruje i huczy jak kuźnia, czerwony piec.

Uciec, uciec, odnaleźć ojczyznę kawałek dalej, ustanowić
państwo o granicach z zardzewiałych furtek, o prowincjach
z zarośniętych ogrodów, o stolicy z widokiem na sad.

Tak, spisać konstytucję z zetłałych listów, zebrać zapomniane
klucze, przywołać umarłych na sejm za spalonym stołem,
ogłosić wielki powrót, niepodległość snów.

(W, s. 16)

Tytuł przywołanego wiersza, nawiązujący do oficjalnego nazewnictwa, wnosi w istocie sarkastyczne przewartościowanie treści nazwy ukutej w PRL-u na potrzeby polityczne. Utwór ten ujawnia też pragnienie odnalezienia prawdziwej ojczyzny – tej, z której pochodziły „zetlałe listy [i] zapomniane klucze”. Byłaby to ojczyzna ze stolicą w malowniczej okolicy – „z widokiem na sad”. Ale urzeczywistnienie tego pragnienia pozostaje w sferze postulatów lub spełnień zastępczych. Przypomina raczej ucieczkę w podmiejskie chaszcze, dziecięcą zabawę w ustanawianie państwa. Ostatnie strofy wiersza są echem utopijnych marzeń, być może sarkastyczną reakcją na rozmowy w gronie rodzinnym o powrocie do domu i do ojczyzny, która byłaby tym upragnionym krajem – bezpiecznym, niepodległym i demokratycznym. Na nierealność tych marzeń wskazują stwierdzenia wykluczające pożądane spełnienie; mowa o takich symbolicznych okolicznościach, jak ta, że klucze do domu zostały zapomniane, że państwo będzie istnieć „w granicach z zardzewiałych furtek” – z prowincjami „z zarośniętych ogrodów”; że konstytucja ma być spisana „z zetłałych listów”, a na sejm zwołani mają

być umarli, którzy zasiądą „za spalonym stołem”. „Vaterland” nie stał się ojczyzną, nie zastąpił tej utraconej, do której powrót jest niemożliwy. Pozostało gorzkie poczucie niepowetowanej straty.

Przywołane wyżej konteksty pozwalają zrozumieć treść i klimat emocjonalny „kresowych” utworów Różyckiego. Chciałabym omówić ten nurt jego twórczości na przykładach kilku najbardziej reprezentatywnych tekstów. Mój szkic interpretacyjny wpisuje się w badania z zakresu poetyki o orientacji lingwistycznej. Stanowi rozwinięcie tematu, który z perspektywy historycznoliterackiej podejmowała w swych pracach Magdalena Rabizo-Birek⁶.

* * *

Kwestia poszukiwania ojczyzny i powrotu do kraju rodzinnego przodków przewija się w dość licznych utworach Różyckiego. Pojawia się w różnych zbiorach jego poezji, poczynając od debiutanckiego tomu *Vaterland* (1997) aż po ostatni: *Litery* (2016). Analiza poszczególnych wierszy daje wyobrażenie o tym, jak trudne były dla poety te realne czy myślowe wyprawy do kraju przodków i jaki wstrząs musiał towarzyszyć przejmowaniu wiedzy o przerażających faktach od bezpośrednich świadków oraz odczytywaniu na miejscu śladów ludzkich tragedii. Jego utwory przynoszą raczej pełne wymowy obrazy niż uogólniające wnioski. Brak w tej poezji tonów publicystycznych i otwartych deklaracji politycznych. Pisząc o utraconej ojczyźnie, kieruje się Kasprowiczowską zasadą unikania patriotycznych wyznań, które mogłyby przerodzić się we frazesy.

Wiersze Różyckiego dają wyobrażenie o tym, jak bolesne i irytujące były dla niego przemilczenia czy przeinaczanie faktów składających się na tragiczną historię wieloetnicznej społeczności dawnej Galicji. To tłumaczy odruchy buntu i szyderczy ton pojawiający się w niektórych jego

⁶ Zob. zwłaszcza: M. Rabizo-Birek, *Tomasza Różyckiego poetyckie podróże na Ukrainę*, [w:] *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009. Autorka przedstawia w tej pracy nurt ukraiński w twórczości Różyckiego na tle literatury współczesnej poruszającej tematykę kresową, referuje też stan badań poświęconych tym aspektom jego twórczości.

utworach. Ironia bądź sarkazm są przejawami dystansu wobec niemożliwych do zaakceptowania sądów czy opinii albo manifestacją niemożności znalezienia prostych i jednoznacznych wyjaśnień w przypadku zbyt złożonych lub bolesnych kwestii. Demonstrują niezależność podmiotu, objawiają też swą moc terapeutyczną.

Najbardziej znamienne jest z tego względu posłużenie się dystansującą konwencją literatury karnawałowej: użycie formy poematu heroikomicznego do przedstawienia wyprawy na Ukrainę zorganizowanej przez rodzinę repatriantów pochodzących z Kresów. Skomponowany w takiej konwencji poemat *Dwanaście stacji*, pełen błyskotliwego humoru i satyrycznych obrazków rodzajowych, ukazuje sceny z życia rodziny kresowej osiadłej po wojnie w Opolu. Na początku poematu pojawia się seria apostrof ukazujących Opole-Oppeln w karykaturalny sposób, a ta część wstępna utworu zapełnia miejsce zarezerwowane w eposie dla patetycznej inwokacji, więc jest tym bardziej zaskakująca i prowokacyjna⁷. Litania inwektyw kierowanych pod adresem Opola wskazuje, że nie stało się ono dla swych powojennych mieszkańców miejscem zdomowienia, małą ojczyzną, choć przez bohatera poematu określone zostało jako „rodzinne”:

To miasto, choroba moja! Prątek czarnej żółci, smutny tumor
rozrastający się w duszy – jakże cię nienawidzę, miasto!
Zostawić cię, wyjechać, opuścić na zawsze! Namolny
koszmarze, potworze bez duszy, bez twarzy zarazku!
Zgiń, przepadnij, zły duchu, smogu marnych życzeń,
porzuconych planów, marzeń, przekleństwo każdego ranka,
przepadnij na wieki! Ach, miasto – to miasto,
wszelkich mych uniesień świadek i mych zgryzot!

(Ds, s. 7)

Poemat kończy się oniryczną podróżą głównego bohatera – Wnuka na Ukrainę. Jadąc w widmowym (czy wyobrażonym w stanie upojenia alkoholowego) pociągu, Wnuk odnajduje w kolejnych wagonach całe

⁷ Związek *Dwunastu stacji* z gatunkiem eposu potwierdzają – dla wszystkich czytelników oczywiste – liczne analogie z fabułą i kompozycją *Pana Tadeusza*.